



# Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h.	W Ameryce . . . . . 1/2 dolara.
W Niemczech . . . . . 1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . . . . 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ

p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

## Nędza dzieci.\*)

Jak każda sprawa społeczna więcej skomplikowana, tak samo obecne przesilenie socjalne obejmuje wiele niedostatków i niedomagań różnych grup ludności. Razem wzięte stanowią one właśnie tę ogólną społeczną chorobę, którą kwestyą socjalną nazywamy, ale każdy moment tej ogólnej kwestyi nie tylko da się abstrakcyjnie z całości wyłączyć, lecz nadto tworzy w rzeczywistości pewną całość o własnych cechach, przyczynach i różnych środkach zaradczych. Niema wątpliwości, że jeżeli kwestya socjalna przeważnie z dwóch objawów społecznych się złożyła: z nędzy i demoralizacji klas robotniczych i proletaryatu, to musiało powstać i powstało podwójne niebezpieczeństwo dla dzieci tych klas pracujących, zguba dzieci z nędzy i demoralizacji. I ta jest różnica między stanem obecnym a stanem z przed 20 lub 30 lat (przynajmniej u nas), że to, co wówczas było wyjątkowym i rzadkiem, jest obecnie częstym, powszechnym i chronicznym. Zawsze trafiały się dzieci nieszczęśliwe, osierocone lub prześladowane, ale dawniej był to wyjątek, obecnie przechodzi ta nędza dzieci w stan chroniczny. Innej przyczyny tego rozszerzenia się złego znaleźć nie można, jak ogólne ekonomiczne położenie proletaryatu i zmiana jego usposobienia moralnego, nędza i demoralizacja, dwa objawy ogólnego przesilenia społecznego, które najsilniej i naj-

wcześniej daje się we znaki najsłabszym i najbezsradniejszym istotom, dzieciom. Jak dawniej peryodyczne głody, choć nawiedzały całą ludność, najwięcej porywały ofiar w dzieciach (co z resztą świeżo stwierdzono podczas dwukrotnego głodu w Rosyi przed kilkoma latami), tak samo ten dzisiejszy chroniczny stan materialnej i moralnej nędzy proletaryatu odbija się przedewszystkiem na dzieciach.

Najczęściej trudno w poszczególnych wypadkach oznaczyć, która z tych przyczyn działa, często łączą się obie, tworząc błędne koło bez wyjścia. Pijaństwo, związki nieprawe, próżniactwo pociągają za sobą nędzę materialną i odwrotnie nędza i rozpacz powodują pijaństwo, opuszczenie rąk, a wspólne ciasne mieszkania wywołują wybryki obyczajowe. Uważmy przytem, że cała ta ludność wyrobnicza i rzemieślników znajduje się nie w swoich rodzimych warunkach, że ten wyrobnik miejski to jest właściwie chłop, wyrwany z pośród wsi ze zdrowych warunków bytu, ze zatrudnień, które pokolenia poprzedzające trzymały na gruncie i wskutek różnorodnych przyczyn ekonomicznych nagle przesadzony w najpotworniejsze warunki życia, do nory piwnicznej o paru metrach w zgniłe powietrze mieszkań i podworców kamienic miejskich. Według dat statystycznych Krakowa ze spisu r. 1900 na 91323 mieszkańców było urodzonych w Krakowie 36243, a w powiatach galicyjskich 41933 osób. Biorę daty krakowskie, ale z małemi odmianami tak samo jest we Lwowie, Przemyślu, w ogóle w większych miastach. Jeżeli weźmiemy stosunek przynależnych do obcych, rzecz się przedstawi

\*) Rzecz wyjęta ze znakomitej rozprawy Dra Bronisława Olearskiego umieszczonej w „Przeglądzie Powszechnym“.

jeszcze gorzej, na 91000 ludności było przynależnych do Krakowa 32447 osób (35%), do różnych powiatów galicyjskich 48874 osób tj. 53%. Te cyfry obejmują nie tylko ludność robotniczą, ale przeważnie składają się na nią robotnicy, których w Krakowie było w roku 1900 około 15000, nie licząc gmin podmiejskich, w których wyrobniecy przeważnie mieszkają i gdzie procentowy stosunek ludności napływowej wiejskiej do ludności przynależności jest jeszcze większy, niż w ściślejszym obrębie krakowskiej gminy administracyjnej. Można więc przyjąć, że z ludności robotniczej w miastach galicyjskich nagromadzonej jest jakie 80% robotników świeżo w pierwszej generacji przesiedlonych. Na taki przyływ ludności najuboższej, miasta nie były przygotowane, nie miały zwłaszcza odpowiednich mieszkań. Stąd drożyzna mieszkań rujnująca robotnika i niehygieniczne, wprost potworne ich warunki wywierające zgubny wpływ przedewszystkiem na zdrowie młodszego pokolenia i na moralność wszystkich lokatorów, żyjących dotąd w zupełnie innych stosunkach. Ten chłop polski tak ceniony na wsi ze swego chłopskiego rozsądku, wyrwany z pośród pól i łąk, traci na bruku miejskim głowę, nieporadny nie umie sobie znaleźć zarobku, schedę, jeżeli jaką z ojcowizny przyniósł do miasta, wkrótce przeżyje i przetraci, stały brak albo choćby dłuższa przerwa w zarobku przyrównadza go do nędzy, z nędzy pijaństwo, próżniactwo i zaniedbanie obowiązków względem rodziny. Moralność jego na wsi nie zawsze była wzorowa, ale pod okiem proboszcza, wśród otoczenia dobrze znanego, przy pracy fizycznej jakoś się trzymała. Napoczęła ją służba wojskowa, czasem zupełnie zniszczyła. Stały pobyt w mieście dalej go demoralizuje.

W konkretnych wypadkach nędza dzieci jest tak różna i zmienna, że podzielenie na pewne rodzaje przedstawia trudności. Zdaje mi się jednak, że według źródła, z którego wypłynęła i jakości swej, nędza dzieci dałaby się podzielić na cztery następujące typowe rodzaje:

1) Dzieci, które mają opiekę, ale są w nędzy, dlatego, że ich rodzice znaleźli się w niezawinionej biedzie. To jest przypadek bardzo częsty, ale względnie najłżejszy. Brak zarobku, choroba ojca rodziny lub wdowy mającej kilkoro dzieci, wtrąca od razu te dzieci w nędzę. Towarzystwa dobroczynne wyszukując zarobek lub wspierając rodzinę, dopóki ojciec lub matka zarobku nie znajdują, przynoszą ulgę choć zwykle niedostateczną całym rodzinom, a więc i dzieciom. Do tej kategorii należą także dzieci wdów, których mężowie wcześniej poumierali albo opuścili rodziny i nie dostarczają środków do życia; jeden i drugi wypadek zatrważająco często się powtarzający. Wdów z drobnymi dziećmi jest niestosunkowo wiele,

bo wskutek przyczyn wyżej wskazanych, wyrobniecy stosunkowo krótko żyją. Brak zaś poczucia obowiązków względem rodziny sprawia, że ojcowie opuszczają dzieci, wyjeżdżają za zarobkiem, zapominają o żonie i dzieciach. Członkowie Towarzystwa św. Wincentego á Paulo w Krakowie bardzo często wynajdują takie opuszczone matki z dziećmi: „wyjechał do Prus, od roku nie mam wiadomości“, brzmi odpowiedź na zapytanie o męża.

2) Sieroty i dzieci opuszczone. Jest to grupa dzieci, które nie mają żadnego oparcia w życiu, ani matki ani ojca ani krewnych — albo dlatego, że je odumarli albo, że je z domu wyrzucili. Tu należą także niemowlęta, których matka albo oboje rodzice się wyparli, t. zw. podrzutki. Dla tego rodzaju opuszczonych dzieci niema innego środka ratunku, jak instytucja miłosierdzia chrześcijańskiego, Zakład wychowawczy dla sierót. Wyjątkowo tylko trafia się czasem, że jakaś prywatna osoba, zwykle bezdzietna, przytuli do siebie sierotę, ale to należy wyłącznie od przypadku, jeżeli taka osoba, mająca zresztą środki materialne na to, ma sposobność spotkać sierotę. Jeżeli ten wypadek nie zajdzie a w Zakładzie nie znajdzie umieszczenia, czeka sierotę najopłakany los, barbarzyńskie odesłanie do gminy przynależności. Jeżeli to gmina większego miasta, to może mieć słabą nadzieję umieszczenia w Zakładzie na koszt gminy, jeżeli zaś gmina wiejska lub małomiasteczkowa, odesłanie równa się skazaniu na tułaczkę od domu do domu, przymieranie z głodu, brak wszelkiego wychowania.

3) Dzieci biedne, mające złych rodziców lub opiekunów. Ta grupa różni się od kategorii pod 1) tem, że tam nędza dzieci wynikła z nędzy rodziców niezawinionej przez nich, tu zaś nędza rodziny pochodzi z winy ojca, matki, opiekuna np. z pijaństwa, które powoduje, że dzieci są głodne, źle ubrane i źle wychowywane. Wypadki takie często napotykanie przedstawiają okazy strasznej nędzy dzieci zwłaszcza, jeżeli oboje rodzice piją. Na Kazimierzu znaleźliśmy 3 dzieci pijaków zamknięte w mieszkaniu od przeszło 24 godzin bez jedzenia, bo ojciec i matka nie powrócili do domu przez dzień i noc. Brud i łachmany takich dzieci przechodzą wszelkie wyobrażenia. Często umierają na zakażenie krwi przy lada małej ranie przypadkowo otwartej, bo całe oblepione skorupą brudu. Nie trzeba dodawać, że o jakimkolwiek wychowaniu religijnem, o nauce pacierza i katechizmu mowy być nie może. Jedynem wrażeniem dzieciństwa są przekleństwa, widok pijanych rodziców, głód i zapach alkoholu. Na tem możnaby kategorię nędzy dzieci zakończyć, gdyby nie było jeszcze jednej najstraszniejszej:

4) Dzieci katowane. Mówiąc o tym rodzaju nędzy a właściwie męczeństwa dzieci, wychodzi się poza

granice natury ludzkiej, na jakiś teren zwierzęco-szatańskiej, wyrafinowanej złości, która w tem powolnem katowaniu znajduje swe zaspokojenie. Rzecz byłaby nie do wiary, gdyby od czasu do czasu jakiś proces karny albo doniesienie kroniki policyjnej nie odchyłały zasłony z tych tajemnic życia zaułków miejskich. Z małymi wyjątkami są to prawie zawsze dzieci niesłubne, które zawadzają w domu albo matce albo jej mężowi. Prześladowcy takich nieszczęśliwych istot boją się zapewne szubienicy i dlatego, jak się zdaje, nie mordują jednym zamachem, ale chcąc się dziecka pozbyć, latami nieraz katują, głodzą w miarę, żeby dziecko w końcu zmarło niby naturalną śmiercią.

Bywają wreszcie wypadki na szczęście mniej liczne okrutnego obchodzenia się z dziećmi zwłaszcza trochę starszemi w celu zmuszenia ich, aby służyły za narzędzie rozpusty. Zwykle naprzód bywają sprzedawane jednorazowo za jakąś z góry umówioną kwotę, później nie dostają pożywienia dopóki zarobku nie przyniosą. Jeżeli okrucieństwo z nienawiści bywa więcej wyrafinowane i brutalne, tu dołącza się podłość, świadcząca o zupełnym zaniku pojęć etycznych.

Chcąc mówić o środkach zaradczych przeciw tej gangrenie społecznej, trzeba zrobić pewne zastrzeżenie co do rozumienia tego słowa: środek zaradczy. Naturalnie, że jeżeli to złe jest jednym ze skutków przyczyn głęboko tkwiących w społeczeństwie, w jego stanie ekonomicznym i moralnym, to każda reforma dążąca do poprawy tego stanu będzie lekarstwem także przeciw tej specjalnej chorobie społecznej. Ale to rzecz daleka, wymagająca działania wszystkich czynników społecznych, a jak dotąd nie jesteśmy jeszcze na tej drodze. Trzeba się więc ograniczyć do postawienia pytania, jakie środki są w stanie w teraźniejszym położeniu społeczeństwa zaradzić nędzy, a przynajmniej zmniejszyć nędzę dzieci i płynące z niej zgubne skutki? Tak postawiwszy pytanie, z góry odpowiedzieć możemy, że właściwie tylko miłosierdzie chrześcijańskie w społeczeństwie praktykowane może dostarczyć narzędzi w ludziach chcących ratować te małe nędzne istoty, ale środki finansowe na to powinny płynąć nie tylko ze społeczeństwa machiną państwową przygniecionego i wyczerpanego, ale także z kas państwa i kraju. Stąd konsekwencja, że jeżeli dzieło jakieś przechodzi możność finansową prywatnego miłosierdzia lub stowarzyszeń dobroczynnych, jeżeli więc państwo (czy kraj) bierze na siebie wprowadzenie dzieła, to jego ciężkie, powolne, niepraktyczne działanie powinno się ograniczyć do podjęcia finansowej strony wprowadzenia dzieła, co najwięcej do ogólnej kontroli, ale wykonanie dzieła powinno pozostawić ludziom miłosierdzia chrześcijańskiego.

Jeżeli ta zasada faktycznie ma zastosowanie w dziełach humanitarnych dla dorosłych n. p. w szpitalach kosztem kraju utrzymywanych w wewnętrzny zarząd Siostrom miłosierdzia oddanych, to bez porównania więcej powinna obowiązywać w instytucjach dla dzieci przeznaczonych. Finansowe zaś współdziałanie państwa lub kraju z miłosierdziem chrześcijańskim może być dwojakie; albo państwo daje wydatne subwencje instytucjom stworzonym przez stowarzyszenie chrześcijańskie, aby je mogły stosownie do potrzeb kraju rozszerzyć i prowadzić, albo odwrotnie administracja publiczna stwarza instytucję i oddaje w zarząd stowarzyszeniu, zgromadzeniu zakonnemu i t. p. Pierwszy sposób jest dla kasy państwowej tańszy, drugi znowu daje większą gwarancję należytego rozmieszczenia zakładów według lokalnych i ogólnych potrzeb.

Ale nie tylko do utrzymywania zakładów ogranicza się działalność kraju i państwa; konieczną jest również zmiana ustawodawstwa o ubogich. Ustawa gminna i ustawa o przynależności nakłada na gminę obowiązek żywienia i utrzymywania biednych nie mogących pracować, a więc także obowiązek żywienia i utrzymywania biednych dzieci pozbawionych opieki. Z wyjątkiem wielkich miast mających zakłady dla sierót i starców, gminy tego obowiązku nie dopełniają, bo są ekonomicznie za słabe, aby go dopełnić mogły i przepis na oko humanitarny pozostaje na papierze. Względem dorosłych, ubogich starców lub kalek obowiązek ten spełnia się w ten sposób, że im się pozwala w gminie żebrac, ale że żebrania na małym terenie nie może przynieść tyle, co na obszerniejszym, kończy się na tem, że przynależny opuszcza swoją gminę, idzie w okolicę albo do miasta i zamiast żebrakiem gminnym zostaje żebrakiem powiatowym, miejskim lub prowincjonalnym. Małe dzieci tego chwycić się nie umieją, stają się więc popychadłami gminnymi, zaniedbanymi pod każdym względem, od pożywienia i łachmanów począwszy aż do zupełnego braku wychowania religijnego i moralnego. Jeżeli potrafią te lata wczesnej nędzy przeżyć, stają się w ósmym, dziesiątym roku życia bezpłatnymi wyzyskiwanymi służącymi u wójta, lub którego z panów radnych wedle zapotrzebowania. Za dawnych dobrych czasów, gdy każdy w swojej gminie wśród krewnych i znajomych rodził się, żył i umierał, mógł się taki zwyczajowy obowiązek gminy zaopatrywania potrzeb ubogich wyrobić i przejść następnie w ustawę. Lecz z chwilą zupełnego przewrotu tych stosunków w czasach kolei żelaznych, łatwych komunikacji i gromadnych migracji, stracił swoją rację i utrzymuje się siłą bezwładności na papierze. Gdyby był dopełniany, miałyby nadto tę wadę, że obciążałby więcej gminy uboższe od bogatszych. Im bowiem gmina mniej ma

zasobnych mieszkańców, im mniej w niej ruchu handlowego, przemysłowego, im mniejsza sposobność zarobku, tem łatwiej za lada błahem niepowodzeniem mieszkaniem gminy z niepotrzebującego pomocy staje się ubogim w rozumieniu ustawy, czyli innemi słowami ciężar dla gminy wynikający z obowiązku zaopatrywania ubogich jest w odwrotnym stosunku do zasobności gminy, im gmina uboższa, tem więcej przy równej ilości mieszkańców ma do zaopatrywania ubogich, a z takiej sytuacji wychodzi zwycięsko w ten sposób, że ich wcale nie zaopatruje. Gdyby gminy rzeczywiście obowiązki przynajmniej względem opuszczonych i osieroconych dzieci wykonywały, powinnyby istnieć gminne albo przynajmniej powiatowe zakłady dla sierót.

Lecz chociażby władze wszystko zrobiły co do nich należy, chociażby nawet organizacja publicznej dobroczynności została należycie zreformowana, złemu się nie zaradzi, jeżeli się do tego społeczeństwo nie przyczyni. Naprzód dlatego, że udział społeczeństwa ułatwia urzędnikom ich działanie, pośrednio zachęca ich do gorliwego pełnienia tych zadań, które interesują szerokie warstwy społeczeństwa, a zatem wytwarza poniekąd kontrolę nad wykonaniem ustawy. Potwóre, mimo gorliwości w wykonaniu ustaw, władza nie zawsze może dojść do wiadomości tych wypadków, gdzieby jej interwencja była potrzebna, a w tym razie inicjatywa musi wyjść ze społeczeństwa, i w razie potrzeby wkroczenie władzy spowodować. Nareszcie, co ważniejsze, mimo najlepszej organizacji dobroczynności publicznej, państwo i kraj wszystkiemu zaradzić nie są w stanie i pozostaje jeszcze obszerne pole do działalności jednostek i stowarzyszeń. Dotychczas jednak poznania i uznania potrzeby działalności dla ratowania dzieci od dwojakiej nędzy nie widać w naszym polskim społeczeństwie a przynajmniej nie widać wzrostu tej działalności w miarę wzrostu złego. Te mikroskopijne instytucje, które przed laty kilkudziesięciu istniały, wykonywują swoje działanie na obecne potrzeby niedostatecznie według dawniej zakreślonych granic, nowe prawie nie powstają.

Jak daty statystyczne co do liczby wspieranych dzieci i dorosłych ubogich wskazują — dobroczynność względem ubogich dorosłych jest dwa razy większa, niż względem dzieci. Pozostało tak z dawniejszych czasów, gdy rodzinne poczucie obowiązków było silniejsze, nie było tej stałej i czasowej migracji za granicę, która często jest powodem zaniedbania obowiązków względem dzieci, gdy w klasach biedniejszych, żyjących w lepszych warunkach higienicznych na wsi, nie było tej śmiertelności, co obecnie w miastach, a więc gdy nie było tyle sierót. Obecnie wskutek zmienionych stosunków powinno by chyba

być odwrotnie i chociaż nie myślę utrzymywać, że społeczeństwo na dorosłych ubogich wydaje za wiele, przecież śmiem twierdzić, że w stosunku do świadczeń dla dorosłych — za mało pamięta się o ubogich dzieciach i za mało na ich ratunek wydaje.

Gdyby wyobrażenia powszechnie pod tym względem były inne, gdyby szersze warstwy społeczeństwa zwłaszcza klasy bogatsze miały przybliżone pojęcie o rozmiarach nędzy dzieci, nie tylko płynęłyby większe fundusze na istniejące zakłady, albo powstawały nowe, lecz nadto ogólne współczucie objawiłoby się powstaniem Towarzystw ochrony dzieci. W miarę funduszy stwarza stowarzyszenie własne zakłady, do których przyjmuje bezpłatnie przedewszystkiem dzieci katowane, a w dalszym rzędzie dzieci opuszczone, sieroty i dzieci pijaków. Z czterech więc rodzajów nędzy dzieci wyżej wymienionych, stowarzyszenie zapobiega trzem, a rodzaj czwarty, nędzę dzieci mających biednych ale dobrych rodziców pozostawia innym Towarzystwom dobroczynnym. Przy przyjęciu do zakładu nie żąda żadnych legitymacji, nie stawia żadnych warunków, ani przynależnościami prywatnego polecenia, nie bada zdrowia dziecka, jedyną bowiem legitymacją jest nieszczęście i nędza dziecka. U nas do takiego typu zakładu zbliżony jest Zakład ks. Markiewicza w Miejsu Piastowem, i zakład p. Felicyty Żurowskiej w Półwsiu Zwierzynieckiem.

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

### Żywot św. Grzegorza Wielkiego Doktora Kościoła.

Minęły czasy okrutnych i strasznych prześladowań chrześcijan. Państwo Rzymskie runęło w gruzach, świat pogański dogorywa, a na zgliszczach jego powstaje i rozwija się Kościół, nowa cywilizacja chrześcijańska. W tym jednak rozwoju napotyka on na wielkie trudności; jest to bowiem wiek VI., kiedy ludy barbarzyńskie partę jakąś wewnętrzną siłą dążą z północy i wschodu na zachód, zalewając tłumnie całe prowincje Włoch, zagrażając Rzymowi stolicy dopiero co rozkwitającego Kościoła chrześcijańskiego. Konstantynopol niby drugi Rzym, pragnąc zatrzeć sławę starego Rzymu swą olśniewającą wielkością i pychą swych patriarchów chcących być niezależnymi od Stolicy Apostolskiej, gotuje drogę do smutnego później w swych skutkach rozdziału czyli schyzmy.

Na owe więc czasy burzliwe i pełne klęsk zsyła Pan Bóg Męża wielkiej pobożności, rozumu, nadzwyczajnej energii i odwagi, którego historia nazwała wielkim, a kościół Świętym i Doktorem. Mężem tym był św. Grzegorz papież. Urodził się on około roku 450 w Rzymie z rodziców równie szlachetnością rodu

jak enotą i bogactwy znamienitych. Ojciec jego imieniem Gordyan był senatorem, lecz po narodzeniu się syna Grzegorza opuścił świat i został jednym z 7. dyakonów mających staranie o ubogich; matka zaś Sylwia, którą Kościół czei jako świętą, idąc w ślady męża poświęciła się na służbę Panu Bogu w kaplicy będącej przy portyku kościoła św. Pawła. Grzegorz pilnie oddawał się nauce retoryki, filozofii a potem prawa cywilnego i kanonicznego. Mając lat 34 został obrany przez Justyna II. cesarza pretorem czyli gubernatorem Rzymu.

Po śmierci ojca, odziedziczywszy znaczny majątek, zbudował 6 klasztorów w Sycylii, a jeden w Rzymie przerobiony ze swego pałacu, pod wezwaniem św. Andrzeja, w którym po złożeniu urzędu pretora, w r. 575 przyjmawszy suknię zakonną według reguły św. Benedykta pod opatem Walentynem zamieszkał. Tam oddalony od świata, a zajęty jedynie swoim zbawieniem, z takim zapałem oddawał się czytaniu ksiąg świętych i umartwieniu ciała, iż w krótkim czasie mógł się zaliczyć do najdoskonalszych w swoim zakonie. Pożywieniem jego były jarzyny, które mu matka Sylwia na srebrnym talerzu przysyłała. Pewnego razu nie mając już co innego dać ubogiemu oddał mu św. talerz. Żebrakiem tym, jak się później okazało, był anioł od Boga zesłany. Nie będąc nawet jeszcze dyakonem, przechodził pewnego razu przez rynek i ujrzał chłopców o białych twarzach sprzedawanych przez kupców; widokiem tym poruszony pytał się, coby za jedni byli: na co mu odpowiedziano, że nie są chrześcianami, że pochodzą z wyspy Brytanii i nazywają się Anglicy. Udał się więc niezwłocznie do papieża Benedykta, prosząc go, aby posłał tam opowiadaczy słowa Bożego; ale gdy nikt się nie zgłaszał, on sam się ofiarował. Papież zezwolił, a Grzegorz natychmiast udał się w drogę. Lud dowiedziawszy się o tem, przybiegł do kościoła św. Piotra, wciągając jednogłośnie: „Ojciec św., coś uczynił? pozwalając odejść Grzegorzowi, obraziłeś Piotra św., Rzym wzburzyłś”. Krzykami tymi zmieszany Papież odwołał przez posłańca Grzegorza z drogi, w której już 3 dni przepędził. Udał się więc Grzegorz napowrót do klasztoru i z większą jeszcze gorliwością zaczął pełnić obowiązki zakonne. Wkrótce potem został obrany dyakonem a gdy umarł Benedykt a nastąpił Pelagiusz II. papież r. 578, został wysłanym przez tegoż papieża do Konstantynopola do cesarza Tyberysusa jako nuncjusz papieski. Tutaj wziął ze sobą zakonników, aby za ich przykładem żyjąc po zakonnemu podtrzymywał w sobie ducha modlitwy i pobożności. Doznawał tutaj wielkiego poważania dla swej głębokiej pokory i zaparcia się. Tam nawrócił patryarchę Eutychysza lud błędnie nauczającego; nie mógł jednak u cesarza Tyberysusa wyjednać posiłków dla

Rzymu zagrożonego od Longobardów. Roku 585 wrócił do Rzymu i osiadł znów w swoim klasztorze, gdzie po opacie Maksymianie, którego obrano biskupem syrakuzzańskim, pomimo swej woli obrano go opatem.

Nie długo jednak cieszył się Grzegorz miłem zaciszem klasztorzem, papież bowiem Pelagiusz powołał go na urząd sekretarza. W roku zaś 590 po śmierci Pelagiusza II. jednogłośnie przez lud, senat i duchowieństwo obwołany jest papieżem. Wypraszał się bardzo i uciekał od tej godności, ale w końcu musiał ten ciężar przyjąć, zwłaszcza że słup ognisty zatrzymał się nad jaskinią, w której się ukrywał. Postanowiwszy wytępić nadużycia, jakie się zakradły w kościele, zaczął od ograniczenia wydatków dworu papieżkiego, usunął wszelki przepych niepotrzebny, odprawił wszystkę służbę świecką, otoczył się samymi księżmi i zakonnikami, aby mógł pospołu z nimi prowadzić życie klasztorne, które uważał za najdoskonalsze naśladowanie życia apostołskiego i za jeden z najpotężniejszych czynników życia kościelnego. Metropolitom posłał paljusz na znak pełności ich władzy: biskupi całej prowincyi powinni byli im ulegać. Domagając się posłuszeństwa od metropolitów, przestrzegał, aby ich szanowali biskupi i duchowieństwo, którym znowu zalecał oddawać wszelką sprawiedliwość. Kazał sobie sporządzić spis wszystkich ubogich, którym z początku każdego miesiąca kazał rozdzielać zboże, wino, ser, jarzyny, mięso, ryby, oliwę. Zakrystyanowi swemu kazał zbierać codziennie 12 pielgrzymów do swego stołu. Kościół rzymski posiadał wtedy w Afryce, w Galii, w Sycylii, Korsyce a szczególnie na półwyspie włoskim wielkie dobra nieruchomości.

Nadzwyczaj był miłościwy dla swych poddanych i dzierżawców; poborcom swym zakazał ich uciskać, kazał nawet dawać pieniądze takim, którzy zostawali w niedostatku. Niewolników przez Longobardów zabranych wykupił swym własnym kosztem. Starał się także o ozdobę domów Bożych. Podniósł wysoko śpiew kościelny, zakładając osobną szkołę śpiewu, w której sam z chłopcami śpiewał. Gorliwość jego o wiarę i miłość ku bliźnim zostającym w pogaństwie lub kacerstwie kazała mu pracować nad wykorzeniem reszty błędów manichejskich, donatystowskich w kościołach Afryki. Względem żydów sardyńskich i sycylijskich okazał wielkie umiarkowanie. Nikim nie gardząc przyjmował rady od osób niższych nawet godnością, wiedząc, że Bóg nie zważa na wysokość stopnia, lecz daje mądrość pokornym w jakimkolwiek są oni stanie. Gdy zaś Jan, Postwik, patryarcha konstantynopolski na synodzie w Konstantynopolu (r. 589) nadał sobie tytuł „powszechnego“ czyniąc się prizeito wyższym od innych biskupów

i równym papieżowi, Grzegorz św. upomniał go kilkakrotnie w listach, ale bez skutku; dając więc ze siebie przykład, zaczął się tytułować „sługą sług Bożych“ (servus servorum Dei). Tytułu tego po dziś dzień używają papieże, dając przez to poznać, że przełożony każdy jest tylko sługą tych, za których ma odpowiadać przed Bogiem.

Z początkiem r. 594 św. Grzegorz chcąc wypocząć po tylu pracach ustąpił na osobność do klasztoru św. Andrzeja, gdzie napisał „księgę dyalogów“ czyli rozmów mianych między nim a Piotrem dyakonem. Księga ta przyczyniła się wielce do spotęgowania wiary księżniczki bawarskiej Teodolindy, żony króla Longobardów Agilulfa, za pośrednictwem której cały naród Longobardów wraz ze swym królem odwrócił się od arianizmu a przyjął wiarę katolicką. R. 596 postanowił św. Grzegorz zamiar swój powzięty jeszcze w klasztorze względem nawrócenia Anglii przywieść do skutku. Wysłał tedy Augustyna z kilkoma braćmi zakonnymi tego klasztoru na opowiadanie ewangelii. Prace ich zyskały od Boga pożądany skutek, nawrócenia były niezliczone, tak że już 601 r. ustanowiono osobną metropolię w Kanterboury, a pierwszym metropolitą został Augustyn. Zdrowie jednak św. Grzegorza wskutek nadzwyczajnych prac i trudów zaczęło coraz bardziej podupadać. W r. 598 już tak był słabym, że zaledwie w dniu uroczyste mógł na 3 godziny wstać dla odprawienia mszy św. „Zaledwie w dni uroczyste, pisze on, „na 3 godziny wstać mogę dla odprawienia mszy św. Zaraz potem boleść zmusza mnie położyć się, aby z jękiem cierpieć dalsze męczarnie. Ból ten czasem niewielki że ustępuje, czasem znowu mocny, nie tak przecież żeby mnie życia pozbawił.

Wśród tych boleści cóż innego mamy czynić jak tylko przywozić sobie grzechy na pamięć i Bogu Wszehmocnemu dziękować? Gdy bowiem przez pobłażanie ciała wiele zgrzeszyliśmy, znowu przeto uciskiem ciała oczyszczani z winy bywamy“. Wreszcie dnia 13. marca 604. roku doczekał się z radością swego od dawna upragnionego skonu, jako końca swych prac i cierpień. Wiadomość o jego śmierci smutkiem przejęła całe chrześcijaństwo tracące w nim męża najdoskonalszych cnót, który tak w pomyślności jak i przeciwieństwach zachował pogodę umysłu. Gorliwość o chwałę Bożą, miłość czuła i troskliwa ku swoim owieczkom, głęboka pokora, wstrzemięźliwość, miłosierdzie jaśniały w nim w stopniu wysokim.

Na obrazkach przedstawiają św. Grzegorza zwykle z gołębiem mówiącym do jego ucha. Ma to swoją podstawę w następującem wydarzeniu: Piotr dyakon jego sekretarz, z którym w dyalogach prowadził św. Grzegorz rozmowę, wierny jego przyjaciel również w poczet świętych policzony, opowiada, iż pisząc raz

za dyktowaniem owego pana (Grzegorza) komentarz do proroka Ezechiela, zdziwiony jego długim milczeniem pozwolił sobie rylcem żelaznym zrobić otwór w zasłonie, która ich zwykle obóch przedzielała i ujrzał wtedy gołębia białego stojącego mu na głowie i trzymającego dziób w jego uchu za każdym razem gdy gołąb dziób swój usuwał, wtedy Grzegorz dyktował.

Piotr bardzo często ponawiał to doświadczenie, a nareszcie zwierzył się z tem Grzegorzowi, który w swej pokorze zmieszał się bardzo i zabronił mu rozgłaszać to zdarzenie za swego życia pod groźbą, że gdyby to uczynił umarłby natychmiast. Lecz niedługo po śmierci św. Grzegorza za jego następcy papieża Sabiniana uwiedziony tłum przez jakieś oszczerstwa chciał spalić pisma i obraz św. Grzegorza. Wtedy Piotr oburzony chcąc za wszelką cenę nie dopuścić do tego, zaczął dowodzić zgromadzonemu ludowi, iż dzieła te są pisane za sprawą Ducha św., iż on sam widział bardzo wiele razy Ducha św. w postaci gołębia mówiącego do ucha św. Grzegorza podczas pisania tych dzieł. Na to zapewnienie lud jeszcze bardziej zaczął się burzyć. Wtedy Piotr przemówił na nowo w następujące słowa: „No dobrze, chcę przed wami złożyć uroczystą przysięgę, że to co mówię jest prawdą; biorę na świadka Boga wszechmogącego: jeśli On mi ześle natychmiast śmierć, wtedy wy ze swej strony szanować będziecie te święte księgi; jeżeli zaś przeciwnie to co mówię jest fałszem, pozostanę przy życiu pośród was, ale już jako podły kłamca i zniewolicie mnie, że sam pomagać wam będę w waszem dziele zniszczenia“. Lud zgodził się na to a Piotr z księgą Ewangelii wstępuje na podwyższenie, wyznaje prawdę i pada trupem. Lud cały został przerażony a oraz pocieszony tym cudem, odważny zaś wyznawca został pogrzebany przy św. Grzegorzu i odtąd jako święty od całego świata cześć odbiera. Z pośród wielu innych nadzwyczajnych cudów przytacza i ten, że św. Grzegorz dla przekonania niedowiarków o rzeczywistej obecności Zbawiciela w Eucharystyi, otrzymał swą gorącą modlitwą przemianę św. postaci prawdziwie w ciało a w kilka chwil później powrót do ich stanu pierwotnego.

Umarł 12. marca 604 r., panował lat 14, miesięcy 6, dni 10. Ciało jego pogrzebione jest w kościele św. Piotra. Jan Djakon z IX. wieku opisuje postać św. Grzegorza według współczesnego obrazu, jaki on oglądał w klasztorze św. Andrzeja w Rzymie: Grzegorz miał czoło wysokie, nos orli, podbródek wydatny, słowem profil ostry, prawdziwie rzymski. O ile zresztą był Grzegorz surowym i nieugiętym w obronie zasad, o tyle przystępnym i łaskawym dla słabych i zbłąkanych.

Napisał kilka dzieł, jako to: „wykład na księgę Joba“, w którym podaje mnóstwo uwag nad artykułami

wiary i moralności chrześcijańskiej i zastanawia się nad rozmaitymi stosunkami życia ludzkiego; potem „nauki na tle Ewangelii i proroka Ezechiela“; potem bardzo praktyczne dzieło dla duszpasterzów, w którym naucza o obowiązkach kapłańskich, a wreszcie jeszcze inne pomniejsze dzieła.

Gdy Grzegorz obejmował rządy Kościoła, wszędzie wówczas życie duchowne było osłabło, karność prawie zupełnie się rozprzegła, biskupi zaniedbywali swych powinności, kościoły opustoszałe chyliły się do upadku: zaś przy końcu panowania wszystko tak się zmieniło, że słusznie przyznano mu nazwę wzniciela karności kościelnej. Godnem uwagi jest, iż Grzegorz święty mówił tylko jednym swym rodzimym językiem, tj. łacińskim.

### Ład i czystość w domu.

Pewna pani z rodu szlacheckiego, która mieszkała w mieście, zwykle kupowała mleko i masło na targu od jednej dziewczyny wiejskiej porządnie ubranej. Razu jednego powiedziała dziewczynie, że niezadługo przyjdzie do jej domu na świeże mleko. Było to na wiosnę. I rzeczywiście za kilka dni potem w dzień pogodny przyszła owa pani wraz z córkami do domu owej dziewczyny, który na zewnątrz bardzo okazańie się przedstawiał. Ale skoro weszła do izby, zrobiło jej się niemiło. Okna były przez muchy do tego stopnia popstrzone, iż przez nie mało co można było widzieć. Stół i ławki były w największym nieporządku: kury po nich biegały swobodnie. Podłoga w niej była czarna jak ziemia; a we wszystkich kątach leżały rozrzucone różnego rodzaju ubrania i szmaty. W kuchni było jeszcze więcej brudu i nieładu. To wszystko spestrzegłszy pani rzekła: „Tutaj za nie w świecie nie chciałabym pić żadnego mleka; odtąd moja kochana, nie noś mi więcej mleka ani masła“. A wyszedłszy z domu onej dziewczyny, zaczęła się oglądać za chatą inną, gdzieby mogła dostać mleka. I wkrótce stanęła przed chatą ubogą ale chędogą, w której mieszkały dziewczęta wprawdzie po prostu, ale czysto odziane, a izba i kuchnia ich dostrajały się do ich ubrania. Tam z przyjemnością usiadła pani ona z córkami swemi do stołu, który był piękny, umyty i rzekła: odtąd od nikogo, jak tylko od was będę kupowała mleko i masło. Położyła na stół za mleko i chleb, które 6 krajearów kosztowały, 6 dziesiątaków srebrnych, dodając: „Reszta za czystutkie obsłużenie nas“. Czysta, umieciona izba i schludna kuchnia zaleca lepiej dziewczynę, aniżeli najpiękniejsze ubranie, a czystość tak jest potrzebną młodym i starym, jak pożywienie i szaty.

### Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Najprz. Konsystorz Biskupi ob. łac. w Przemyślu 700 K, p. Olga Jetowiecka 10 K, p. Jędrzej Koniak 4 K, p. Feliks Kwiatkowski 20 K, p. Mieczysława Gedłowa 3·20 K, p. Gabryel Sałustowicz 10 K, p. Hipolit Ciecimirski 1 K, ks. P. Grębosz 4 K, Magistrat miasta Przemyśla 100 K, Klasztor OO. Beruardynów w Sokalu 5 K, ks. Leon Kwiatkowski 6 K, p. August Mroczek 10 K, p. Antonina Stępniewska 6 K, p. Juliusz Gołębski 5 K, p. J. Dydaszyńska 2 K, p. Marya Cioroch 6 K, p. Jan Hołyński 10 K, p. Fr. Kramarczyk 2 K, p. Jan Szalczyński 3·51 K, ks. Jan Waśniowski 3 K, ks. Dr. J. Górka 5 K, p. Paulina Klonowska 3·20 K, ks. Jan Biega 12 K, p. Bronisława Gębarowiczowa 2 K, p. Wł. Prokopowicz 7·20 K, p. K. Piechocka 11·75 K, ks. Józef Jakiel i parafianie z Klimkówki 14·20 K, p. Helena Krycińska 3 K, p. Marya Szwabowiczowa 10 K, p. Julian Rogaczewski 10 m, p. Helena Turnau 5 K, ks. Ign. Sztafa 6 K, p. Konstanty Guźkowski 3 K, ks. Ign. Pyzik 5 K, p. Albert Kwiczala 3 K, Samborska Kasa Zaliczkowa rękodzielników i rolników 40 K, ks. Jakób Kalisiewicz 6 K, ks. Bruno Ossoliński 4 K, p. Wiktor Kowalski 10 K, ks. Tomasz Dąbrowski 5 K, p. E. Gorzecki 10 K, p. Walerya Madejska 10 K, Ch. S. 4 K, ks. Franciszek Jenkner 10 K, p. Jerzy Kraskowski 20 K, p. Władysław Bilek 5 K, ks. Józef Sobierajski 50 K, p. Marya Mateczna 5·20 K, p. Julia Hajduga 33 m, ks. Biskup Andrzejowicz 23·50 K, p. Teodor Serwatowski 5 K, Gmina Poręby radlne 10 K, Wydział powiatowy z Turki 25 K, ks. Feliks Radwański 10 K, p. Antoni Lemiech 5 K, p. Popielówna 20 K, ks. Antoni Moczarsowski 2 K, ks. Ferdynand Chajewski 10 K, p. N. N. 4 K, Samborska Kasa miejska 50 K, p. Jadwiga Weberowa 10 K, p. Antoni Kruczek 7 K, Urząd gminny w Gdowie 2 K, p. Leon Malnowski 10 K, p. Walenty Wycisło 6 K, p. Klementyna Borwińska 2 K, p. Piotr Scholtys 20 h, ks. Wincenty Podlewski 125 K, ks. Trojnar 4 K, p. Kielanowska 40 K, ks. Leopold Brosig 5 K, p. Zygmunt Holcer 12 K, p. Julia Erker 9 K, p. Marya Fendinkowa 2 K, p. Edmund Krzysztoforski 5 K, p. Ignacy Podlewski 10 K, p. Katarzyna Górna 5 K, p. Anna Merzowiczowa 5 K, p. Andrzej Koszmider 20 K, p. Andrzej Adamski 24·51 K, p. Błażej Czechowski 2 K, p. Stanisława Kubalanka 10 K, p. Wojciech Hajduk 5 K, p. A. Lazarowicz 10 K, p. Aniela Satalecka 10 K, p. Olearski 30 K, ks. Jakób Jarosz 10 K, p. Rozalia Radkiewiczowa 3 K, p. Józef Kalus 5·25 K, p. Anna Philipp 10 m, Gmina Dęby 9·79 K, p. Józefina Kaczmar 2 K, p. E. i B. Charłampowicz 2 K, Gmina Głębowice 4 K, Wydział powiatowy w Kałuszu 50 K, p. Kornelia Mayenberg 2 K, ks. Dr. Fr. Gabryl 6 K, p. Wojciech Różycki 6 K, p. Włodzimira Szotajska 20 K, ks. Wincenty Pixa 15 K, p. Barbara Kubaśko 2 K, p. Stanisław Zajączkowski 5 K, p. Rylski 5 K, Towarzystwo Zaliczkowe „Pomoc“ w Dębówcu 20 K, Towarzystwo Zaliczkowe w Głogowie 50 K, ks. Jakób Gumułka 10 K, ks. Belakowicz 5 K, p. Tomasz Hornik 7 K.

Sprostowanie: w ostatnim numerze w ofiarach 1. wiersz, M. Blumtritt ma być M. Blumtritt.

Seciny dzieci opuszczonych i ubogich obojga płci, wychowujących się w Zakładach w Miejscu Piastowem, pożarem 3. lipca 1904 r. jeszcze bardziej zubożone, upraszają pokornie Szlachetnych Czytelników niniejszego pisemka o wsparcie w naturze lub pienią-

dzach, gdyż brak im bielizny, pościeli, opału a nawet dostatecznego pokarmu.

Polecamy także gorąco zakład wychowawczy w Pawlikowicach pod Wieliczką, który walczy z wielkim niedostatkiem. Łaskawe datki przyjmuje Zarząd tegoż Zakładu.

## OGŁOSZENIA.

# O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

przez ks. Bronisława Markiewicza obejmujące 543 stronic, aprobowane przez Najprzewielebniejszy Konsystorz łać. w Przemyślu i Tarnowie. Cena egzemplarza broszuowanego 7. K.

**W CIENIU KOŚCIOŁA** pogadanki ku nauce i rozrywce przez p. Emilę Huch, z aprobatą kościelną. Skład główny w Miejscu Piastowem. W pięciu tomach. Każdy tom brosz. po 70 hal, oprawny w płótno angielskie 1 kor. 10 hal. I. i II. tom razem kosztuje 2 kor., III., IV. i V. 2 kor. 80 hal.

**NASZA WIARA JEST WIARĄ ROZUMU** przez Emilię Huch, broszur. 70 hal., oprawny w płótno angielskie 1 kor. 10 hal.

**NAD WODAMI ADRYATYKU — ISTRYA — KROACYA — DALMACYA — CZARNOGÓRA — HERCEGOWINA — BOŚNIA.** Napisał X. J. A. Łukaszkiewicz.

**KAZANIA do ŻOŁNIERZY** ułożone przez ks. Władysława Gryzieckiego c. k. proboszcza wojskowego, z aprobatą Konsystorza biskupiego obrz łać. w Przemyślu, stron 320, cena 5 kor.

**DUCHOWIEŃSTWO a SOCYALNA KWESTYA** tegoż autora, cena 3 kor.

**DZWONY W KROŚNIE** obrazek z życia, napisał ks. J. A. Łukaszkiewicz, nakładem Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem. Stron 247 (w 16.) brosz. cena 80 hal. opraw. w płótno ang. brzeg marmurk. lub czerwony 1 kor. 30 hal.

**ODPOCZYNEK NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY** przez L. P. stron 45 (w 8.) cena 30 hal.

Wymienionych książek nabyć można w składzie głównym w Miejscu Piastowem.

**RODZICE, WYCHOWAWCY i NAUCZYCIELE** zanim złączą z dziećmi naukę czytania, winni przeczytać książkę Adama Szymańskiego **NAJLEPSZY ELEMENTARZ ŚWIATA** (polski). Cena 1 korona. Nabywający wprost z Redakcyi „Reformy Szkolnej“ Kraków ul. Zblikiewicza 7. II. p, nie ponoszą kosztów przesyłki. Tamże ważna dla XX. Katechetów książka Maryi Hornowskiej **NAUCZANIE RELIGII w POLSKIEJ LITERATURZE PEDAGOGICZNEJ.** Cena 2 korony.

Co dopiero opuściły prasę **KAZANIA o NAJŚW. SAKRAMENCIE**, odznaczone na konkursie ogłoszonym przez Redakcyę Dwutygodnika katech. duszpasterskiego w Tarnowie. Napisał X. Edmund Gryglewicz pleban w Ślesinie Dyec. Gnieźnieńskiej i Poznańskiej. Cena 2 kor., z przesyłką 2 kor. 20 hal. Do nabycia w księgarni Józefa Styrny w Tarnowie i u autora (Ślesin, Prussen, R. B. Bromberg). Kazania te w większej swej części bardzo stosowne na nadchodzący czas Komunii wielkanocnej.